

Hanna Chrzanowska , 1971  
/Podkomisja Historii Pielęgniarstwa  
Oddział PTP w Krakowie/  
Kraków, Łobzowska 61/6

Do użytku wewnętrznego

### Florencja Nightingale

Od razu najważniejsze : Florencja Nightingale obniżyła śmiertelność w szpitalach wojskowych podczas wojny krymskiej z 42 % do 2 %. Florencja Nightingale założyła w Londynie pierwszą na świecie szkołę pielęgniarek i całe pielęgniarstwo pchnęła na nowe tory.

Te dwa fakty, krymski i londyński są tak niezwykle, że domagają się oświetlenia tła, na którym zabłyśły i sposobów ich realizacji, a nade wszystko - oświetlenia osobowości ich twórczyni.

Urodziła się 12 maja 1820 roku we Włoszech - we Florencji. Pochodziła z bogatej angielskiej arystokracji.

Istnieje akwarela z 1939 roku. Na tarasie z dalekim widokiem na drzewa i pas drogi, na tle chmurnego nieba, na rzeźbionym krześle z wysokim oparciem siedzi dziewiętnastoletnia Florencja pochylona nad czarnym i pomarańczowym haftem. Ubrana jest w różową suknię z bufiastymi rękawami i dużym białym kołnierzem. Widać wąską stopę w białej pończoszce i czarnym pantofelku. Rysy ma delikatne, małe usta, wysokie czoło, gładkie, ciemne włosy przedzielone pośrodku, z wysoko upiętym warkoczem. Obok stoi jej starsza siostra, Parthenope, w żółtej sukni, spoglądając na widza. Szkoda, że ona, Florencja, zwana w domu "Flo", nie pokazuje nam swych oczu.

Może wyczytalibyśmy z nich jakąś zapowiedź przyszłości ? Trzeba dodać, że Flo jest przepasana dużym, jasnym w paski, fartuchem - czy był jej potrzebny do jakichś gospodarczych czynności ? Przypominają się nam słowa z listu pisanego w 54 lat później : "przywiązanie do zajęć domowych przygotowuje najlepiej do wielkiego przywiązania do życia w szpitalu".

Ale ta wdzięczna akwarela obrazuje tylko zwykłą scenkę z życia panienek "dobrze urodzonych".

Flo dużo się bawiła, mnóstwo podróżowała. Odebrała wykształcenie, oczywiście "domowe", ponad poziom ówczesnych panien angielskich. Mówiła po francusku, po niemiecku i włosku, znała doskonale łacinę i grekę. Mawiano, że Flo szaleje za muzyką, kochała też sztuki plastyczne. Zewnętrznie biorąc, była typową panną na wydaniu - do tego śliczną.

Nie wiemy, skąd w psychice jeszcze sześciolatniego dziecka zrodził się pęd ku pracy i to koniecznie zorganizowanej. Sprecyzujemy : "Pierwszą ideą, jaką pamiętam - a także ostatnią - było pielęgniarstwo. "Może w dzieciństwie doznała jakiegoś wrażenia, które ukształtowało w niej takie właśnie pragnienia? Kiedy była młodszą dziewczyną, matka wysyłała ją do wsi okolicznych w rodzinnym majątku, z darami dla chorych, do których Flo zawsze dołączała kwiaty. Musiała się bardzo przejmować losem tych swoich podopiecznych, skoro podczas licznych podróży po Anglii i za granicą zwiedzała i szpitale i - zapamiętajmy - dzielnice "ciemnoty i nędzy". Odtąd właśnie dzielnic myśl jej nie mogła się oderwać, uważała je za hańbę społeczną. Pisała : "świat taki, nie jest światem zamierzonym przez Boga".

W 25 roku życia skryształizowało się w niej postanowienie, aby iść do pracy w szpitalu, zostać pielęgniarką i zorganizować jakąś pielęgniarską grupę.

Wybuchł gwałtowny protest rodziców. Nie dziwny się, tylko spójrzmy chwilę na ówczesne szpitale i personel, parający się z obsługą chorych. W szpitalu św. Tomasza w Londynie, tam, gdzie zajaśnieje reforma miss Nightingale, najlepsze świadectwo dają regulaminy. Oto wyjątki :

"Nie wolno wyrzucać przez okno kości, ani łachmanów. Pielęgniarkom, ani komukolwiek innemu nie wolno prać bielizny w klozetach. Pielęgniarsce pod żadnym pozorem nie wolno, wpuszczać pacjentów do swego pokoju. Pielęgniarki nieposłuszne wobec przełożonych, albo te, co zaniedbują chorych, co się między sobą kłócą i tłuką, albo te, co się upijają - zostaną zwolnione".

Florencja chciała się dostać do szpitala właśnie dlatego, że było tam tak okropnie, ale jej rodzice i całe jej otoczenie właśnie dlatego nie chciało o tym słyszeć. W tamtych czasach kobiety wogóle nie kształciły się zawodowo, a cóż dopiero wejść między pijaczki brutalne, nienormalne, niechlujne. Stać się pielęgniarką - to wówczas był skandal.

Więc żeby wybić córce niewczesne marzenia z pięknej główki, rodzice wysłali Flo w jedną jeszcze podróż, ale uparta córka wyzyskała ją po swojemu : dla zapoznania się we Włoszech z pracą szpitalną zakonnice, o tyle wyżej stojącą niż praca w Anglii. Nie mniej, w okresach zniechęcenia, w których nie widziała spełnienia pragnień, sięgała do innych źródeł swej bogatej natury - do umiłowanego piękna. Sądząc po listach z podróży, miała nie byle jaki talent literacki, lecz go wyzyskać nie chciała. Mówiła : "to nie służba . Lepiej przeżyć piękne życie, niż je opisywać".

Pod koniec podróży udaje się jej osiągnąć przynajmniej jedno : zapoznaje się w Niemczech, w Kaiserwerth z dziełem pastora Fliednera, wielkiego społecznika, a więc z domem sióstr protestanckich i terenem ich prac - szpitalem i instytucjami opiekuńczymi.

Powróciła do Anglii., stanowisko rodziców nie się nie zmieniło. Jednak własne jej dążeniabyły tak niezłomne, że nie odwiodła ich od nich odwzajemniona, głęboka miłość. Czuła, wiedziała, że małżeństwo to nie jej droga. Wreszcie pod naciskiem woli córki, w murze oporu jej rodziców, powstał pierwszy wyłom : zezwolili jej na powrót do ukochanego Kaiserwerth na kilka tym razem miesięcy. Co prawda rodzice liczyli na to, że bardzo ciężka praca w szpitalu i bardzo surowy rygor tamtejszy, ostatecznie ją zrażą - stało się wprost przeciwnie. Ciężka praca przy chorych utwierdziła Florencję w jej zamiarach, nie tylko podżegając jej zamknięcia, ale rozbudzając krytycyzm. Mianowicie poziom pielęgniarstwa w Kaiserwerth nie zadowolił jej wymagań, płynących nie tyle z doświadczenia nie z twórczej intuicji. Po prostu powzięła myśl o założeniu szkoły pielęgniarek. Lecz upór rodziny trwał. Dopiero po kilku latach zezwolono jej - dziw nad dziwy - objąć kierownictwo w zakładzie dla chorych kobiet, a uczyniła to nie bez oporów, bo instytucja odznaczała się cechą wcale jej nie miłą, będąc przeznaczona dla tzw. wyższej klasy społecznej. Przedtem udała się do Paryża, aby się zapoznać z pracą Sióstr Miłosierdzia zakładową i szpitalną - odtąd tę ich pracę zawsze wysoko ceniła. Na stanowisku kierowniczym okazała się jej energia i zdolności reformatorskie, szerokość myśli i - despotyzm. Bo zagroziła odejściem, jeśli nie ulegnie zmianie punkt statutu, przewidujący przyjmowania chorych tylko wyznania anglikańskiego, do którego należała i ona. Punkt ten zniesiono. Gruntownie zmieniła i polepszyła odżywianie, dzięki zmianom organizacyjnym zapewniła chorym lepszą opiekę. I jeszcze jedna nowość : nie tylko dbała o wypisywanie wyleczonych dla zyskania miejsca dla koniecznie wymagających hospitalizacji, ale zajmowała się losem pacjentek, które opuściły już zakład. Prekursorka

przyszpitalnej służby społecznej! Nie słyszymy już protestu rodziny, kiedy Florencja na pewien czas opuszcza zakład aby pielęgnować chorych na cholera podczas epidemii. Widocznie dali za wygraną.

A zapewne ich patriotyzm nie pozwolił na protest, kiedy Florencja powzięła swą wielką decyzję i ruszyła na ratunek żołnierzy na Krym. Wojna wybuchła w roku 1854 ; Anglia i Francja, stojąc po stronie Turcji, wypowiedziały ją Rosji. Jeden z korespondentów wojennych zaalarmował Anglików w kraju opisem straszliwych warunków w krymskich szpitalach wojskowych :

"Żołnierze mrą bez wszelkiej pomocy i nikt nie czyni najmniejszego wysiłku, aby ich ratować. Francja licznie wysłała swoje Siostry Miłosierdzia, które opiekują się chorymi i umierającymi. - czyż damy się ubiec Francji na polu ofiary i poświęcenia"?

Pomysł, aby kobiety pielęgnowały żołnierzy na wojnie, był w Anglii nowy i niesłychany. Jednak powzięło go jednocześnie dwoje ludzi : minister wojny Herbert i - Florencja Nightingale. Równocześnie wysłali listy jedno do drugiego, on, proponując jej wyprawę na Krym, a ona jemu oferując taką właśnie wyprawę. I tu przychodzi do głosu nowatorska prawidłowość myślenia Florencji - oto stawia warunek, że ona jedna będzie odpowiedzialna za swój personel, za przyjmowanie i za zwalnianie pielęgniarek, za rozkład ich pracy. W ciągu tygodnia mobilizuje 38 ochotniczek zakonnych i świeckich i 21 października 1854 roku opuszcza Anglię. Nie dowierza oficjalnym zapewnieniom, że zastanie na Krymie nadmiar wszelkich uposażeń szpitalnych, lecz czerpiąc z ogromnych ofiar prywatnych, zabiera własny magazyn.

4 listopada Florencja, wraz z tak zwaną swoją "angielską bandą" przybywa do Konstantynopola i rozpoczyna pracę na jego przedmieściu, Skutari. Rozpoczyna ją tuż po wielkiej bitwie, a więc w chwili napływu chorych i rannych, jest ich 2365, w tym 120 chorych na cholera. To, co zastała znacznie przewyższało w swej okropności relacje korespondenta. Pod oknami ogromnych koszar, zamienionych na szpital - otwarte doły klo-aczne. W olbrzymich salach - przegniła podłoga, wszystko oblepione brudem, roje robactwa, łożko jedno tuż obok drugiego lub sienniki na podłodze, brak pościeli, ręczników, mydła, naczyń, sztućców, koszul. Żołnierze leżeli w mundurach sztywnych od krwi i ropy. Brak materiałów opatrunkowych, leków. A już całkowity brak wszelkiej odpowiedzialności, natomiast - zakłamanie. Bo oficerowie stale składali meldunki wyższemu szarżom - że wszystko w porządku.

Od samego początku siły własne i swojej grupy Florencja skierowała ku podniesieniu warunków higienicznych. Z miejsca zażądała 300 szczotek. Zaraz na wstępie zgasiła egzaltację jednej ze swych towarzyszek słowami: "najsilniejsza z was stanie przy balii". Zakupiła przede wszystkim mydło, ręczniki i sztućce. Wzięła się do poprawy żywienia, do tej pory równie okropnego, jak wszystko w tym piekle brudu.

Urządziła pralnię, a przedtem prano coś niecoś - w zimnej wodzie. Zapędziła do roboty żony żołnierzy, gdyż w owych czasach ciągnęły one za wojskiem. Pisała: "jestem teraz kucharką, ekonomką, czyścicielką ustępów, praczka...."

Szczęściem dysponowała funduszami, ofiarowanymi jej przez społeczeństwo w kraju. - Inaczej jej wysiłki obróciłyby się w niwecz, wobec wrogiego szanowności władz. Oficerowie angielscy nie chcieli się pogodzić z obecnością w kobiet w armii. Najgorsza była niechęć lekarzy wojskowych potęgowana tym jeszcze, że Nightingale, dzięki kontaktom z ministrem wojny, miała ogromne wpływy w rządzie.

"Im mniej będziecie mieli do czynienia z miss Nightingale i jej ludźmi, tym będzie dla was lepiej." - tak pouczano młodych lekarzy i sanitariuszów. Dopiero po kilku miesiącach, kiedy się przekonano, że ten intruz nigdy nie używa swoich wpływów dla celów osobistych i gdy do świadomości lekarzy dotarła zasada Florencji - posłuszeństwa zaleceniom lekarskim, uprzedzenia ustąpiły.

Nie myślmy, że "angielska banda" rzeczywiście była angielska. Na 38 odpowiednich było tylko 16. Nie chodziło tu tylko o uzdolnienia fachowe, ale i poziom moralny. Nienadające się Florencja oddalała, niepewne trzymała pod bezpośrednim nadzorem. Wymagała pracy ciężkiej, metodycznej i zdyscyplinowanej, koniecznej zawsze, a coś dopiero w tamtejszych warunkach. Pielęgniarki swe prawdziwie kochała, potrafiła być czule opiekuńcza, ale wobec uchybień twarda i bezwzględna. Nie znosiła "niby poświęceń" niby idealnych kobiet ich samoudręczenia. Mówiła: moim celem nie jest zamęczenie pielęgniarek lecz zapewnienie ~~razu~~ dobrej pielęgnacji rannym. Przybywały nowe pielęgniarki, pod koniec wojny było ich 125. Jednak ta ciągle niewielka grupa nie podołałaby obowiązkowi, gdyby nie pomoc sanitariuszów, chodzących pod ręką Nightingale jak na sznurku, a o których szczególnie dbała. Za jej przyczyną został wydany dekret, polepszający ich byt.

Walcząc o dobro chorych, borykała się z wrogiem największym: z biurokracją. Trzy tygodnie czekała na odpakowanie koszul, Szkorbut szalał, a sok cytrynowy czekał w magazynie 6 tygodni, zanim go zaczęto wydawać. Toteż Nightingale przekraczała przepisy i kiedyś kazała sanitariuszom wywalić drzwi do magazynu.

Nocami pisała meldunki do władz krajowych. Jak znajdowała czas wśród tych wszystkich zajęć na bezpośredni stały kontakt z chorymi - to doprawdy zagadka. Oto, co pisał "Timmes" :

"Gdy lekarze usuwają się na noc, gdy cisza i ciemności ogarniają chorych, odbywa ona z małą lampką w ręku swój samotny wieczorny obchód po salach".

A jeden z żołnierzy :

"Porozmawiała z tym i owym, pozdrowiła skinieniem wielu innych. Nie mogła wszystkich, bo leżało nas setki, Lecz mogliśmy całować jej cień.

Cień "Pani z lampką".

I znowu myśl jakże nowa : otworzyła dla ozdrowieńców czytelnię, zorganizowała dla nich pogadanki, odrywając ich w ten sposób od pijaństwa i karciarstwa. O szerokości jej zainteresowań świadczy fakt jakby marginesowy, już nie z zakresu pielęgniarstwa, już nie dla bezpośredniego dobra chorych, tylko dla dobra nauki. Oto urządziła i wyposażyła salę sekcyjną. Z tego marginesu miała się w przyszłości rozwinąć angielska szkoła medycyny wojskowej.

Mówiono tu już o ultimatum Florencji kiedy chodziło o sprawy religijne w zakładzie londyńskim. Otóż i w szpitalu w Skutari właśnie religijne sprawiały jej moc trudności. Zwalczała je z całą stanowczością, okazując rzadką jeszcze wówczas szczerłość pojęć i serca.

Jej praca sprawiała, że śmiertelność wśród rannych i chorych, powtarzam to, spadła ~~na~~ 42 do 2 %. Sprawik to jej geniusz organizacyjny, uderzenie w centrum przyczyny zła, którym był brak higieny, brak właściwego odżywiania, brak pielęgnacji.

Jest sztych, który przedstawia rodzaj karety, zaprzężonej w rozpędzone konie, na jednym z nich żołnierza wewnątrz wozu sylwetkę Florencji Nightingale. Bo kiedy szpital w Skutari był już na tyle w dobrym stanie, że go mogła opuścić, niezmordowana jakby nienasycona, udała się na Krym na inspekcję tamtejszych wojskowych szpitali. Nie zawsze niosła ją kareta. Jeździła konno, chodziła pieszo. I znowu musiała walczyć, tym razem z lekarzem naczelnym armii, który chciał wprost wyrzucić ją z Krymu i zmusić ją do uległości głodem. Dopiero rozporządzenie ministra wojny, mianujące ją generalną przełożoną pielęgniarek we wszystkich szpitalach wojskowych, położyło kres tym wybrykom.

Trudno pojąć, jak jej straczało siłę. Wielu lekarzy zmarło, zmarło 9 najlepszych pielęgniarek. i Skoro jednak jako tako przyszła do siebie, pracowała, mimo osłabienia nadal w Skutari i na Krymie i to nie tylko w szpitalach angielskich i sojuszniczych, ale i w tureckich. Znowu prekursorka. Prekursorka Czerwonego Krzyża, co miał jej przyznać sam jego twórca, Henryk Dunant.

Latem 1856 roku, w cztery miesiące po ukończeniu wojny, Florencja powróciła do Anglii, pod przybranym nazwiskiem, nie chcąc rozgłosu. Jego przedsmak odczuła już podczas swej choroby na Krymie, kiedy nie tylko żołnierze po szpitalach płakali, ale kiedy tłumy, pragnące na nią spojrzeć, zgromadziły się w Skutari, a królowa zażądała codziennych biuletynów o jej zdrowiu.

Stowarzyszenie pielęgniarek kanadyjskich posiada w swym archiwum fotografię Florencji zrobioną po powrocie jej z Krymu, na życzenie królowej Wiktorii. Miss Nightingale ma 36 lat. Znowu - rzeźbione krzesło z wysokim oparciem. Fałdzista suknia, niemal krynolina, na głowie stroik ze zwisającymi końcami.

Twarz wychudzona. Oczy znowu opuszczone. Cała jej postać zda się wyrażać nie tylko skrajne wyczerpanie, ale przypomina słowa : "Nie jest mi obojętna szczerą sympatią, ale z przykrością odczuwam huczek wokół mego imienia. Nie rozgłos i przeżenianie osiągnięć lecz .... ciężkie warunki, cichy i stopniowy postęp wciąż wyżej - to jest klimat, w którym naprawdę się rozwija i przynosi owoc".

"Wciąż wyżej". Bo ~~miss~~ Nightingale uważała, że ten olbrzymi sukces wojenny to zaledwie epizod, początek. Doświadczenia krymskie ukazały jej konieczność gruntownych przemian w szpitalach wojskowych i podczas pokoju. Dzięki jej staraniom powstała w tym celu specjalna komisja, w skład której Nightingale formalnie nie weszła z przyczyn zasadniczych : była kobietą. Lecz kierowała nią zdala, a gdy sprawy nie posuwały się naprzód, zagroziła opublikowaniem sprawozdania ze Skutari - i to pomogło. Zwyciężyła, ale po napisaniu olbrzymiego, bo 800 stronicowego memoriału.

Teraz wybiła godzina dla nas najważniejsza. Miss Nightingale przystąpiła do urzeczywistnienia swych pragnień największych : utworzenie szkoły pielęgniarstwa. Nie upoiły jej wojenne triumfy, przeciwnie - zapamiętała nieudolność innych i braki własne. Miała do dyspozycji ogromny fundusz, zebrany przez wdzięczne społeczeństwo ku jej uczczeniu - słynny "Fundusz Nightingale".

Zdawałoby się, że teraz będzie miała przed sobą łatwą, gładką drogę w dążeniu do celu, jakim była reforma pielęgniarstwa. Stało się inaczej. Oto część społeczeństwa, to jest "wyższe sfery towarzyskie" zgłosiły protest. Uważano, że porywanie się na taką reformę nie tylko nie wróży powodzenia, ale - jest niepotrzebne. Przecież - mówiono - praca szpitalna wprost domaga się pijactwa,

tak jest nudna i tak wstrętne. I jak tu wprowadzić między tę sferę kobiet złego prowadzenia - kobiety kulturalne, dobrze wychowane, a miss Nightingale twierdzi, że pielęgniarki właśnie mają być takie. Sama zresztą Florencja przyzna po latach, że wzdraganie się kochających swe córki matek było niesłuszne zarazem i słuszne.

Całkowicie natomiast zdumiewa stanowisko lekarzy. Listę zbiórki na "Fundusz Nightingale" podpisało na 173 lekarzy szpitali londyńskich zaledwo - pięciu. Powodem ich niechęci był zasadniczy punkt projektowanej reformy, ten mianowicie, który sprawy regulaminowe dotyczące pielęgniarek powierzał wyłącznie przełożonej. Określenie było jasne : "lekarz nie<sup>ma</sup> prawa karania pielęgniarki, niedopatrzenia może on tylko zameldować ich przełożonej". Ale przecież i inne określenia było jasne : "konieczne jest bezwzględne posłuszeństwo lekarzowi we wszystkim co dotyczy chorego". Opór lekarzy zdumiewa tym bardziej, że przecież wyniki pracy osiągniętej w Skutari biły w oczy.

Opory dotyczyły również wymagań co do kształcenia pielęgniarek. Jeden z lekarzy wydał nawet rodzaj odezwy wymierzonej przeciw takim nowościom. Czytamy: "Stanowisko pielęgniarki jest mniej więcej takie, jak domowej służącej".

Miss Nightingale znowu zwyciężyła. 4 czerwca 1860 r. otwiera swoją szkołę, sławną szkołę pielęgniarstwa przy szpitalu św. Tomasza w Londynie. Wybór właśnie tego szpitala nie był przypadkowy. Był w nim zespół ludzi, rozumiejących reformę, przede wszystkim przełożona, pani Sara Elżbieta Wardroper, która już przeprowadziła pewne zmiany dla dobra chorych, i - energicznie zwalczała pijaństwo. W jej ręce złożyła Nightingale kierownictwo

szkoły, którego sama podjąć się nie mogła, gdyż zdrowie jej po febrze krymskiej było trwale nadwątlone.

Postawienie na czele Szkoły Pielęgniarskiej, nie lekarza, jest do tej pory zasadą we wszystkich szkołach pielęgniarstwa i wyodrębnia oba zawody - lekarski i pielęgniarski.

Warunki w szpitalu św. Tomasza gwarantowały powodzenie dla zasadniczego hasła reformy : szkoła musi dać uczniom klimat, umożliwiający ich wszechstronny rozwój, musi je wychować nie tylko na żuyteczne pielęgniarki, ale na moralnie wysoko stojące, wartościowe kobiety.

Fakt złożenia w inne ręce kierownictwa szkoły, bynajmniej nie oddaliło od niej założycielki - przeciwnie, stale nad szkoł czuwała.

Przyjmowała kandydatki między 25 a 35 rokiem życia, nie młodsze. Chodziło jej bowiem o kształcenie kobiet już dojrzających, któreby mogły dalej roznosić nowe zasady pielęgnowania chorych. Zrazu szkolenie trwało tylko rok, następnie je przedłużano aż do lat czterech. Z początku mało było wykładów teoretycznych, podręczników - żadnych. Szkolenie praktyczne odbywało się tylko na salach chorych, a zasadniczym punktem reformy była zasada, że do pielęgniarki należy całkowita obsługa chorego. Natomiast miss Nightingale, która niegdyś w Kaiserwerth szorowała podłogi i czyściła kłamki, nie poweirzała takich czynności uczniom, bo chciała, by pielęgniarka cały swój czas pracy poświęcała chorym. Uczennice, jak i pielęgniarki już wyszkolone, pracowały ciężko i były ujęte w twardy regulamin obowiązujący i w szpitalu, i w internacie.

Absolwentki szkoły obejmowały coraz to nowe szpitale, zawsze grupami, nigdy w pojedynkę. Wszędzie gdzie się pojawiła taka grupa - zmieniał się nastrój w szpitalu, zaczynał panować ład, podnosiły się warunki higieniczne, chorzy byli naprawdę pielęgowani. Przy różnych szpitalach otwierano szkoły na wzór tej pierwszej, a miss Nightingale nawoływała do szlachetnego współzawodnictwa, nie pozwalając personelowi własnej szkoły wyważyć się ponad inne. Po latach, kiedy reforma pielęgniarstwa zaczęła rozprzestrzeniać się po całej Anglii, szpital św. Tomasza, którego początki datują się od 12 wieku, został przebudowany i powstał przy nim Dom Pielęgniarek, słynny "Home Nightingale".

Profesor Władysław Szenajch, znakomity, zmarły przed kilku laty polski pediatra, autor książki pt. "Trzy pielęgniarki" x/., tak ujmuje dzieło Florencji Nightingale:

"Reforma nightingalowska nie została obwarowana żadnymi nienaruszonymi regułami poza dwoma warunkami: dobrem człowieka i postępem wiedzy. Toteż wobec rozwoju medycyny... i co za tym idzie wzrostu wymagań, stawianych obecnie pielęgniarstwu, treść i zakres nauki... w dzisiejszych szkołach jest inny niż za czasów Nightingale. Ale cele szkolenia pozostały te same" - i tu cytują samą reformatorkę - "zdobycie wiedzy /czego dowodem zdanie egzaminów/ oraz wyrobienie charakteru/ nie dające się cenić przy egzaminie/0.

Miss Nightingale nie uznawała zakończenia nauk z chwilą ukończenia szkoły, dlatego była nawet przeciwna dyplomom. Była zdania, że pielęgniarka musi się stale doksztakać, uczyć nowych metod, wykazywać coraz większą sprawność. Olbrzymi nacisk kładzie na stronę moralną, na rzeczywiste, głęboko odczuwane zamyślenie.

-----  
x/ Florencja Nightingale, Katarzyna Bakunina, Zofia Szlenkierówna.

Cechy charakteru są dla niej równie ważne, jak zdobycie wiedzy. Idei swojej broniła z ogniem, nie chciała za nic na świecie aby pielęgniarstwo stało się wyłącznie rzemiosłem i środkiem utrzymania. Dzięki tak pojętemu pielęgniarstwu i w tym duchu wychowanym absolwentkom jej szkoły, ranga zawodu w Anglii tak wzrosła, że praca pielęgniarki stała się zaszczytem.

Szeroka myśl Nightingale sięgała w przyszłość. Już niejednokrotnie zaznaczono te prekursorskie cechy tej myśli. Spośród jej licznych prac pisarskich wymienimy "Uwagi o szpitalnictwie", dotyczące i organizacji i samej budowy szpitala ze szczegółowymi wskazówkami z zakresu higieny. Wiele tych wskazówek, dziś oczywistych, choć niestety dotąd nie zawsze i nie wszędzie realizowanych, sprawiło istotny przewrót. Bo przedtem, wedle jej słów szpital uważano "za skrzynię do przechowywania chorych. Nigdy nie zadawano sobie pytania, czy im szpital nie przyniesie szkody". Troska o szpital nie przesłaniała jej właściwego źródła tylu chorób - złych warunków higienicznych we wsiach i w miastach, co bolało ją, jak rana od wczesnej jak pamiętamy młodości.

Wypowiedziała słowa sztandarowe dla medycyny społecznej, dla profilaktyki : " należy pielęgnować zdrowych ". Dlatego w kształceniu pielęgniarek zwracała tak wielką uwagę na wszelkie gałęzie higieny. Prekursorka pielęgniarstwa społecznego, uważała, że pielęgniarka powinna stać się " misjonarką zdrowia ". Postawiła zasady krzewienia indywidualnej oświaty sanitarnej na tle warunków domowych, społecznych, na tle obyczajów, bez znajomości których próżne są pouczenia. "Nie powinniśmy mówić do nich, lecz z nimi rozmawiać". Opracowała plan takiego nauczania.

Nad czymże nie pracowała. Pracowała nad organizacją zakładów dla ubogich, zwróciła uwagę na wartość terapii zajęciowej, czynnie interesowała się walką z nierzędem. Z "Funduszu Nightingale" dzięki niej powstała szkoła położnych. Interesowała się sprawami bytowymi klasy robotniczej, a biorąc udział w życiu politycznym, należała do partii liberałów. Stawała zawsze po stronie uciśnionych. Nie uznawała istniejącego stanu rzeczy w Indiach: obowiązkiem Anglików wedle niej było wyprowadzenie tego kraju z nędzy, chorób i głodu, a po dokonaniu tego dzieła - danie mu niepodległości. W A w roku 1863 złożyła ofiarę na rzecz rannych polskich powstańców.

Jakie było jej usposobienie? Już z tego krótkiego opisu jej życia uderza niezłomna wola. Ciągła walka z przeciwnościami wyostrzyła tę wolę, przeradzając ją w despotyzm. Czyż jednak osoba tej cechy pozbawiona, mniej władcza, mniej stanowcza dokonałaby takiego dzieła? Na fotografii ma chyba lat około czterdziestu - nie widać łagodności. Wielkie oczy patrzą gdzieś daleko, jakby na jeszcze nie osiągnięte cele. W pewnych okresach życia była nieprzystępna, sama o sobie pisze, że nigdy nie dała się owładnąć osobistym względem. Sama pracując nad wątki siły wymagała tego i od innych, nawet od wielkiego swego, a choregoprzyjaciela Sidney'a Herberta, którego wręcz zmuszała do nadmiernych wysiłków. Ale inny w niej człowiek jakże był dobry dla pielęgniarek w Skutari dla chorych żołnierzy. Na starość widząc urzeczywistnienie swych planów, stawała się coraz spokojniejsza, coraz łagodniejsza, wyrozumialsza, zwłaszcza - dla młodych. Kiedy już z braku sił musiała ustąpić z życia publicznego, powróciła do drugiego, poza pielęgniarstwem umiarkowania - do dzieł literackich i filozoficznych. Zmarła 13 sierpnia 1919 r. mając lat 90.

Książka prof. Szenajcha wyczerpana, a o której wznowienie zabiega Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie, zawiera nieco fragmentów z dzieła Florencji Nightingale "Uwagi o pielęgniarstwie". Poznajmy niektóre z nich. Są wiecznie aktualne, bo człowiek chory jest i będzie taki sam, te same będzie odczuwał potrzeby.- bez względu na rozwój medycyny.

"Głęboko zakorzenione jest mniemanie, że dać lekarstwo to zrobić coś, a raczej wszystko, a dać powietrze, ciepło, czystość - jest niczym. Odpowiem na to, że w wielu chorobach nie ustalono dotąd istotnej wartości poszczególnych leków i metod leczenia, podczas gdy nikt nie może wątpić o ogromnym znaczeniu troskliwego pielęgnowania dla pomyślnego wyniku choroby".

"Jeśli pielęgniarka nie myje dokładnie swoich pacjentów lub zostawia na nich ubranie i bieliznę przesycioną potem lub innymi wydzielinami - przeszkadza wyzdrowieniu oddanych jej opiece chorych"...

"Prawdziwa pielęgniarka zawsze sama pościeli łóżko swego pacjenta, pamiętając o dużym znaczeniu snu w dobrze posłanym łóżku".

"Niepotrzebny hałas jest dotkliwym brakiem względów, jakie powinny być okazane choremu"...

"Nie dopuścić nigdy do tego, aby chorego budzono umyślnie lub niechcący - jest elementarną zasadą dobrego pielęgnowania. Pielęgniarka hałasliwa jest zmorą swego pacjenta".... "Chodzenie na palcach, wykonywanie wszelkich czynności bardzo powoli i ostrożnie - irytują również chorego..... Pewny, lekki, szybki krok, mocna ręka - oto czego potrzeba.

"Rozmaitość kształtów i świetność barw przedmiotów otaczających chorego są istotnie środkami uzdrawiającymi".

"Nie należy odbierać chorym uzasadnionych nadziei. Lecz potępiam czczą gadaninę mającą na celu pocieszenie chorych ..."

A ileż uwag na temat umiejętnej obserwacji chorych.

Jeden jeszcze cytat - na zakończenie :

"Jeśli pielęgniarka odmawia jakiejkolwiek pracy przy chorym tylko dlatego, że to do niej nie należy, powiem, że ta kobieta nie ma powołania na pielęgniarkę. Widziałam siostry chirurgiczne, bezcenne pracownice, jak szorowały na klęczkach podłogę w pewnym nędznym domu, gdyż uważały, że inaczej niepodobna wprowadzić tam chorego. Daleka jestem od wyrażania chęci, aby pielęgniarki szorowały podłogę. Jest to niepotrzebne marnowanie sił. Lecz przyznajmy, że te kobiety miały prawdziwe powołanie : przede wszystkim dobro chorego, a potem dopiero myśl "co do mnie należy".

---

Florencja Nightnigale tak dalece wybiega ponad swoją epokę, tak wiele dokonała, że dla nas, szaraczków wydawać się może wzorem za wysokim, niedościgniętym. W nasze zdumienie może się przy tym wkraść myśl podstępna : tak, ale była uprzywilejowana od dziecka, otrzymała takie wykształcenie, tyle podróżowała, no i miała poparcie najwyższych czynników i tyle piemiędzy do dyspozycji. I nie ma co mówić - była genialna. Tak rozumując, gotoweśmy zapomnieć o tych olbrzymich trudnościach, które musiała obalać, o tych walkach zwycięskich dlatego, że dawała z siebie najwięcej, jak dać mogła.

Najwięcej, jak dać mogła. A to dostępne w każdych warunkach, dla każdego szaraczka. Dzięki takiej postawie, dzięki hałasowi swego życia "ciągle wyżej", dzięki całkowitemu oddaniu się ukochanemu ideałowi, Florencja M Nightingale mogła wypowiedzieć słowa, które w jej ustach nie były retorycznym kwietkiem, ani mdłym sloganem, tylko najprawdziwszą prawdą :

" Twierdzę, że najszczęśliwszymi ludźmi, najbardziej kochającymi swój zawód, najwdzięczniejszymi za dar życia są według mnie kobiety, które poświęcają się pielęgniarstwu".

Hanna Chrzanowska

Warszawa, luty 1971 r.

Piśmiennictwo

Prof. Dr Władysław Szenajch : Trzy pielęgniarki /PZWL 1959/

Hanna Chrzanowska : Szpitale Londyńskie /Pielęgniarka  
Polska nr 2, 1958/

Charles Graves : The Story of St. Thomas's /London, 1947/  
The Nightingale Training School St. Thomas's Hospital,  
London, 1960

L'Infirmière Canadienne, Mai 1970

---